

Łukasz Mokrosiński

Realne urzeczywistnione – słowo o depresji i melancholii

*Melancholia kończy się na asymbolii, na utracie sensu;
jeśli nie jestem w stanie już dalej tłumaczyć albo metaforyzować,
zamykam usta i umieram.*

Julia Kristeva,

Czarne słońce. Depresja i melancholia. str. 48

Jeśli miałbym uczciwie mówić o melancholii, powinienem milczeć.

Randka z Realnym grozi terminalnym *faux-pas*. A o czym w ogóle zamierzam mówić? Najprościej – o różnicy między melancholią rozumianą jako jedna z psychoz, a stanami depresyjnymi, na które co i raz uskarżają się czystej krwi neurotycy. Obraz kliniczny może być przecież identyczny, a i samobójcze rozwiązanie możliwe jest w obydwu przypadkach. Czym więc jest tak zwana depresja, dzuma współczesności, klucz do zamożności firm farmaceutycznych, stygmat tysięcy podmiotów, które tak chwytnym słowem pozbawiono – nie bez ich przyzwolenia – osobistej historii? Depresja nie istnieje – twierdzi Antonio Quinet¹, do którego też po wielokroć będę nawiązywał – istnieją natomiast stany depresyjne, które pojawiają się w życiu jednostki i ściśle wiążą się z jej podmiotową historią.

Nim przejdę do istoty zagadnienia, przytoczę kilka żiżkowskich w swej naturze uwag, tym samym dając pożywkę co bardziej paranoicznym słuchaczom. Swoista „moda” na depresję powoduje niemałe zawirowania. Z jednej strony diagnozowana jest coraz powszechniej i to na podstawie zaskakujących czasem przesłanek. Z drugiej strony, dolegliwość ta staje w poprzek ideałom produktywności, zdrowia i dobrego humoru typowym dla współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego. W efekcie przybywa konsumentów oraz lekarzy przepisuujących środki antydepresyjne, a trend ten wzmacniany jest dyskursem naukowym co chwila obwieszczającym przełomowe odkrycia w dziedzinie funkcjonowania mózgu. Pytań o podmiotowe podłoże smutku nauka nie stawia. Jego farmakologiczne eliminowanie i tak skazane jest na porażkę, jeśli tylko uznamy, że smutek jest jedną z manifestacji istnienia. A zresztą, jak zgrabnie podsumował Quinet, do dziś dnia nie odkryto mózgowego, anatomicznego podłoża ludzkich pragnień i podmiotowego cierpienia.

Rozpocznę od omówienia zjawisk depresyjnych o podłożu nerwicowym. W tej części głównymi punktami referencyjnymi będą dla nas dwa teksty – wspomniany już artykuł Antonio Quineta oraz „Żaloba i melancholia” Freuda. W kolejnej części omówię melancholię rozumianą jako jedna z psychoz w znacznie mierze odwołując się do teorii Julii Kristevej, po czym na moment powrócę do nerwic. Na koniec część teoretyczną zilustruję pokrótce prezentacją przypadku. A zatem – zaczynajmy od nerwic.

¹ Antonio Quinet, *Depression and melancholy*, tekst zamieszczony w numerze 12 australijskiego piśma Analysis; w niniejszej pracy odwołuję się do wersji elektronicznej, tym samym nie mogę podać numeracji stron

Smutek istnieje od zawsze. Jest wyrazem bólu istnienia podmiotu, a tym samym ma związek z jego strukturą. Co ciekawe, zarówno w przypadku neurotycznego smutku, jak i właściwej melancholii na bliższym horyzoncie obecności pojawia się *jouissance*, a nie pragnienie. Lacan lokował smutek w sferze etyki uważając go za wyraz „moralnego tchórzostwa”. W teorii psychoanalitycznej smutek jest wyrazem cofnięcia się w obliczu pragnienia. Już teraz staje się zatem jasne, że w dalszych rozważaniach ocierać się będziemy o niemożliwe do werbalizacji Realne i fundamentalne problemy z wymiarem Symbolicznym. Lacan o smutku wyraził się dość surowo: „uznajemy [go] za depresję podpierając się przy tym duszą (...) ale to nie jest stan duszy, lecz zwykła moralna ułomność, jak mówił Dante, a nawet Spinoza: to grzech oznaczający moralną słabość, który koniec końców lokowany jest wyłącznie w relacji do myśli, czyli w obowiązku bycia Dobrze-powiedzianym, odnalezienia własnego sposobu radzenia sobie z nieświadomością, ze strukturą”². Co to oznacza? Zarówno doświadczający neurotycznej depresji, jak i psychotycznie melancholijni zagubieni są w Symbolicznym – ich pragnienie „zblądziło”, jak pisze Quinet. I dodaje – „pogrążeni w *jouissance* cierpienia przeklinają pragnienie – nic o nim nie mówią i nic nie chcą o nim wiedzieć. Z etycznego punktu widzenia cofają się przed pragnieniem, a tym samym wyalienowani są z nieświadomego łańcucha pragnienia”.

Związek pragnienia z językiem jest dla psychoanalizy lacanowskiej absolutnie konstytutywny. Pragnienie definiowane jest jako relacja podmiotu wobec znaczącego. Podążając szlakiem wytyczonym przez łańcuch znaczących, pragnienie wyraża się w czterech możliwych (a więc wszystkich zakładanych w teorii psychoanalitycznej) tworach nieświadomości – snach, dowcipach, przejęzyczeniach i symptomach. Czy stan depresyjny jest symptomem, a tym samym ma związek z pragnieniem? – o tym dłaczego nie, już za chwilę. Lacan uznał pragnienie za fundament etyki psychoanalizy. Rozpoznawać własne pragnienie to tyle, co odszyfrowywać nieświadomość zdobywając wiedzę o własnym łańcuchu znaczących. W sensie szczególnym dotyczy to wiedzy o obiekcie-powodzie pragnienia, którego miejsce odnajdujemy poza nieświadomością, i który – będąc pozbawionym symbolicznej reprezentacji – przynależy do Realnego. Flirt z nieświadomością, podążanie za pragnieniem jest – że odwołam się do referatu Pawła Piotrowskiego³ – jedynym antydepresantem, jedyną drogą ucieczki z pola Śmierci.

Każdy smutek ma swoją historię – u jego źródeł odnajdujemy utratę znaczących powiązanych z Ideą Ja. Pozwolę sobie sięgnąć do Freuda. Opierając się na tekście „Żałoby i melancholii”⁴, za prototyp neurotycznego smutku moglibyśmy uznać śmierć osoby ukochanej i następującą po niej żałobę. Według Freuda, podmiot doświadcza smutku, gdy artykulacja braku przyjmuje formę nostalgii za Ojcem, co jednocześnie stanowi próbą uniknięcia konfrontacji z brakiem. Zalewający podmiot smutek zdaje się nie mieć końca, a owo wrażenie jest niczym innym, jak oporem przed rezygnacją z tego stanu. To bezustanne pochylenie się nad własnym przygnębieniem stanowi o „moralnym tchórzostwie” podmiotu.

Podmiot oczekujący powrotu do stanu, kiedy to wierzył w istnienie tego Jedyne go stanowiącego suplement braku (w szczególności, braku relacji seksualnej, o czym zapewniał nas Lacan w Seminarium XX) i rozpamiętujący to, czego już nie ma chwyta się obrazu, wspomnienia o rzeczonym Jedynym, a życie traci różnorodność barw. Libido stopniowo zanika, podmiot pogrąża się w chłodzie *jouissance*. Odwracając się od pragnienia ku *jouissance* milknie, szukając schronienia w ciszy i samotności. Jeśli zgodzimy się z Lacanem, że pragnienie podmiotu jest pragnieniem Innego konsekwentnie stwierdzić musimy, iż rezygnując z pragnienia podmiot odwraca się Innego i od nieświadomości. W efekcie pojawia się poczucie winy i sadystyczny głos Nad-Ja. O ile pragnienie należy do nieświadomego, a więc do Symbolicznego, o tyle smutek bliższy jest wymiaru Realnego, *jouissance* poza zasadą przyjemności. Co ciekawe i z całą pewnością odróżniające smutek od melancholii, ten stan

² Jacques Lacan, *Television*, wyd. Norton, New York 1990, przekład Denis Hollier, Rosalin Krauss i Annette Michelson, str. 22

³ referat wygłoszony 25 kwietnia 2009 r. w ramach sympozjum SGPL „Nic, lęk, śmierć”

⁴ Zigmunt Freud *Żałoba i melancholia* w: *Psychologia nieświadomości*, KR 2007, tłum. Robert Reszke

często zmierza do tak zwanego „szczęśliwego zakończenia” – „moralne tchórzostwo” i odrzucenie wiedzy koniec końców podlegają transmutacji w chęć życia. Powtórzmy za Freudem – „po przeprowadzeniu pracy żałoby, *ja* jest na powrót wolne i nie zahamowane”⁵.

Takie, ot, zwykłe zachwiania nastroju.

Czym zatem jest stan depresyjny? Jak pisze Quinet, to nie tyle symptom jako taki, lecz raczej pozycja podmiotu w relacji do *jouissance*. Dyskurs medyczny definiuje symptom jako czytelny znak choroby, znaczący niezależny od podmiotu. To, co organiczne leczy się chemią i... w tym miejscu stawia się kropkę. W takim świecie podmiot jest jedynie konsumentem serotoniny, a indywidualny wymiar cierpienia znika wśród miliona kart o tym samym nagłówku – *Rozpoznanie: Depresja*. Symptom w rozumieniu psychoanalizy zakłada natomiast istnienie podmiotu i sugeruje obecność konfliktu psychicznego, a co za tym idzie – podmiotowego pęknięcia. Tak zatem, symptom psychoanalityczny podporządkowany jest prawom języka – jako znaczący, będący reprezentantem innego, wypartego znaczącego pełni rolę metafory. Z drugiej strony jest zaszyfowaną informacją o *jouissance*.

Taki, ot neurotyczny sposób doświadczania radości.

Stan depresyjny jest konsekwencją utraty tego, co reprezentowało Ideał Ja. Dla czytelności wywodu pozwolę sobie przypomnieć, iż żałoba jest zazwyczaj reakcją na utratę ukochanej osoby lub abstrakcji, która zajęła jej miejsce – na przykład kraju, wolności, ideałów, itp. Według Freuda, efektem tej utraty jest utrata Ja (ego), zubożenie libido. Ból odczuwany przez doświadczającego depresji znajduje argumenty w samo-deprecjonowaniu lub samo-oskarżeniach.

Podmiot depresyjny konfrontowany jest z brakiem w innym (tak, tak, to mały inny, czyli Ja idealne) oraz z kastracją – to wyrwa, którą ideał skutecznie dotychczas zakrywał. W tym momencie pojawia się opisywany przez Freuda ból utraty. Życie zanika, a opuszczone miejsce zajmuje Śmierć wprawiając w ruch cały majdan tego, co poza zasadą przyjemności (pierwotny masochizm, potrzebę ukarania i poczucie winy). „Cień tego obiektu padł na *ja*” – pisał Freud⁶. Quinet interpretuje to zdanie tak: podmiot identyfikuje się z obiektem, który odnajdujemy poza porządkiem symbolicznym, w efekcie czego czuje się jak gówno (to jeden z czterech obiektów częściowych).

Czas na krótkie podsumowanie – w neurotycznym stanie depresyjnym podmiot widzi się jako obiekt fantazmatu. I choć depresja nie jest neurotycznym symptomem, jest znakiem realnego – stąd uczucie lęku precyzyjnie wskazujące na pozycję podmiotu jako obiektu, podmiotu wyalienowanego z łańcucha pragnienia. Tak zatem, możemy mówić o depresji w kontekście identyfikacji i alienacji. Wspomniana przed chwilą utrata tego, co reprezentowało Ideał Ja ujawnia podmiotowi jego związek z obiektem *a*. Podmiot dostrzega, że jest dla Innego jedynie nosicielem obiektu. Podmiot jest zatem zbędny, a konsekwencją identyfikacji z obiektem jest silny afekt depresyjny. Przejdźmy do alienacji: depresję można rozumieć jako obronę podmiotu przed Innym, w rękach którego podmiot jest jedynie zabawką. Tak rozumiana, depresja przyjmuje postać odmowy służenia Innemu: podmiot przestaje kojarzyć, żadna wiedza nie ma już dla niego wartości – to właśnie tu pojawia się alienacja podmiotu z łańcucha znaczących.

Przejdźmy do psychoz.

Separacja od matki jest warunkiem absolutnie koniecznym, by dziecko mogło stać się podmiotem. Rezultatem tej separacji – jeśli do niej dojdzie – jest oczywiście żałoba po tym, co utracone. Klasyczna teoria psychoanalityczna utrzymuje, iż depresja *de facto* skrywa agresję wobec utraconego obiektu jednocześnie ujawniając ambiwalencję wobec niego. Natomiast patologiczna melancholia – twierdzi Freud – jest reakcją na „nieznaną” utratę miłości lub innego obiektu obsadzonego libidinalnie. Co ważne, ów utracony obiekt „nie umarł, lecz został utracony jako obiekt miłości”⁷. Melancholik może „wprawdzie zdawać sobie sprawę

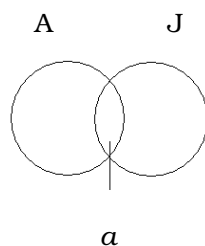
⁵ tamże, str.148

⁶ tamże, str.152

⁷ tamże, str.149

kogo stracił, nie potrafi jednak stwierdzić, co oznacza ta utrata”⁸. Tym samym, nie potrafi zakończyć swojej zależności od obiektu, potraktować go jako coś zewnętrznego wobec siebie, dzięki czemu możliwe byłoby nabranie dystansu. W melancholii zawsze odnajdujemy potężną dawkę narcyzmu, a w konsekwencji żałobę za utraconą częścią samego siebie. Jak pisze Freud – „w wypadku żałoby to świat zubożał i opustoszał – w wypadku melancholii zubożało i opustoszało samo *ja*”⁹. Tłumaczy to intensywny i niedorzeczny samo-krytycyzm melancholika, który „opisuje nam swoje *ja* jako niegodne, niezdolne do czegokolwiek, moralnie podłe”¹⁰. Tak silnych zaburzeń szacunku dla samego siebie nie obserwujemy u ludzi doświadczających „zwykłej” żałoby. W takich przypadkach, *ja* nie jest zagrożone, w melancholii natomiast „zarzuty wysuwane wobec samego siebie są zarzutami wobec obiektu miłości, od którego zostały zepchnięte na własne *ja*”¹¹. Zaburzeniu uległa więc relacja wobec obiektu. Po stracie, „uwolnione w ten sposób libido nie zostało przesunięte na jakiś inny obiekt – zostało wycofane z powrotem do *ja*”¹². Proces ten spowodował „utożsamienie „*ja*” z porzuconym obiektem”¹³. Podsumujmy – Freud dostrzega patologiczne źródła melancholii w narcystycznej, ambiwalentnej identyfikacji podmiotu z obiektem. Erotyczne, libidinalne uwiązanie podmiotu do utraconego obiektu czeka dwojaki los – część owego uwiązania czeka regresja ku identyfikacji, natomiast druga część, z uwagi na silną ambiwalencję, pojawia się pod postacią sadyzmu. Słowem – nienawiść wobec utraconej, ukochanej osoby skierowana zostaje na utożsamionego z tym obiektem melancholika. I tak, melancholik staje się zarówno ofiarą ukochanej osoby, jak i samego siebie. Zostawmy „Żałobę i Melancholię” – zainteresowanych odsyłam oczywiście do tekstu źródłowego, ale i do fantastycznego artykułu Pawła Dybla „Melancholia – gra pozorów i masek”¹⁴. Kolejnym stwierdzeniem Freuda, do którego nawiązywali zarówno Lacan, jak i Julia Kristeva było to, iż w melancholii odnajdujemy „czystą hodowlę popędu śmierci”¹⁵. Nieświadomość zamieszkiwana przez znaczące reprezentujące popęd seksualny jest całkowicie odrzucona (czyż samo to stwierdzenie nie każe nam myśleć o psychozach?). Wykluczenie podmiotu z łańcucha znaczących siłą rzeczy oznacza, że podmiot nie ma możliwości choćby formułowania myśli (nie ma przecież znaczących) – znajduje się w pustce najczystszej postaci. Logika każe nam dostrzec, iż jeśli tylko podmiot nie jest pochwycony przez reprezentacje nieświadomości (czyli znaczące), lokowany jest w polu strukturalnie przeciwnym – w realnym popędzie. To miejsce utraconego obiektu, tego samego, którego cień pada na podmiot. Podmiot zastępuje obiekt *a* w miejscu strukturalnie przynależnym obiektowi.

Antonio Quinet sytuację tę ilustruje czerpiąc z klasycznej topologii Eulerowskiej.



Koło po lewej stronie to pole Innego, pole Erosa. To tutaj odnajdujemy znaczące reprezentujące popęd seksualny. Koło po stronie prawej to pole *jouissance* i popędu śmierci.

⁸ tamże, str.149

⁹ tamże, str.149

¹⁰ tamże, str.149

¹¹ tamże, str.151

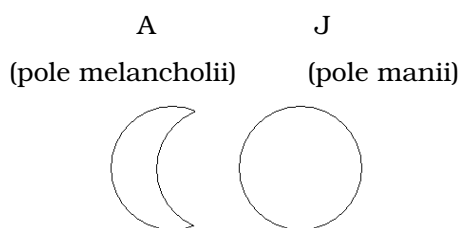
¹² tamże, str.151

¹³ tamże, str.152

¹⁴ Paweł Dybel, *Melancholia – gra pozorów i masek* w: Świat Psychoanalizy, Nr.2, 1999

¹⁵ Zygmunta Freuda, *Ego i Id* w: *Poza Zasadą Przyjemności*, PWN Warszawa 1994, przekład Jerzy Prokopiuk, str.93

Obiekt *a* odnajdujemy na przecięciu tych kół. Co takiego dzieje się w melancholii? Podmiot cofa się przed łańcuchem znaczących i identyfikuje z utraconym obiektem. Quinet przedstawia to w sposób następujący.



Po lewej stronie znajduje się pole melancholii, po stronie prawej – pole manii. Mania, argumentuje Quinet poniekąd rozwijając myśl Freuda, nie jest innym typem psychozy, nie różni się od melancholii, lecz jest jej odwrotnością i składową tej samej struktury. Podobnie jak melancholia, jest reakcją na utratę.

W polu melancholii odnajdujemy obiekt *a* odseparowany od fallicznego braku – *jouissance* w najczystszej postaci. W polu manii natomiast odnajdziemy symbolicznego Innego bez strukturalnego balastu zwanego obiektem *a*. W pole to nie jest wpisany żaden brak. W psychozach – że pozwolę sobie przypomnieć kwestie fundamentalne – Imię Ojca jest wykluczone, w efekcie czego Inny nie ma braku. Dokładnie w takiej pozycji *braku braku* lokowany jest podmiot maniakalny. Ma wszystko, czego chce, a chce wszystkiego. Identyfikacja z pełnym Innym, Innym pozbawionym braku skutkuje megalomanią. Posłuchajmy podmiotu maniakalnego – jego skojarzenia bazują na dźwięku, natomiast sens i logika schodzą na dalszy plan. Podmiot nieustannie ześlizguje się z łańcucha znaczących. Nieobecność Imienia Ojca jako „guza tapicerskiego” uniemożliwia zawiązanie łańcucha znaczących i określenie znaczenia – wszystko jest możliwe, a idee pojawiają się równocześnie. Gonitwa myśli zamienia mowę w bełkot.

W polu melancholii odnajdujemy podmiot zidentyfikowany z obiektem *jouissance* – podmiot poza czasem. Taki podmiot nie ma pragnień, nie ma woli. Z dala od porządku symbolicznego nie znajduje powodu, by mówić.

Wprowadzając zagadnienie melancholii powołałem się na Freuda oraz jego spostrzeżenie, iż zaburzeniu ulega relacja podmiotu względem obiektu. Nieco inaczej klinikę melancholii opisuje Julia Kristeva. Zgadza się z Freudem, iż o ile żałoba dotyczy utraconej matki, o tyle melancholia jest żałobą za utraconym *ja*. W odróżnieniu od Freuda stwierdza jednak, że melancholia narcystyczna logicznie poprzedza wszelkie libidinalne relacje z obiektem. Tak więc, o ile dla Freuda melancholia jest szczególnym rodzajem relacji z obiektem, dla Kristevej istotą problemu jest fiasko pojawienia się takiej relacji. Stwierdzenie to jest czymś więcej niż intelektualnym mamlaniem i kłótnią o odcień szarości, ponieważ stanowi krok ku lepszemu zrozumieniu psychotycznej struktury melancholii. Kristeva wprowadza coś jeszcze – melancholia nie jest dla niej zwykłym przemieszczeniem nienawiści wobec innego na *ja*, lecz zdominowana jest smutkiem (to termin Kristevej, który ma się nijak do wprowadzonego przeze mnie rozróżnienia), który staje się „jedynym obiektem” melancholii. Coś, jak Quinetowskie *gówno*. Posłuchajmy Kristevej: „Nie będąc wcale atakiem utajonym, wrogim, bo powodującym frustrację, zwróconym przeciwko wyobrażonemu innemu, smutek byłby znakiem zranionego, niekompletnego, pustego *ja* pierwotnego. Ktoś taki nie postrzega się jako osoby pokrzywdzonej, ale jako dotkniętą zasadniczym brakiem, przyrodzonym niedosytem. Jego smutek nie skrywa poczucia winy czy też ukrytej zemsty, wymierzonej przeciwko ambiwalentnemu obiektowi. Jego smutek byłby raczej najbardziej pierwotnym wyrazem narcystycznego zranienia, którego nie da się ani wyobrazić, ani nazwać, zranienia na tyle wczesnego, że nie może odsyłać do żadnego czynnika zewnętrznego (podmiotu czy przedmiotu). W przypadku tego typu depresji narcystycznej, smutek jest w rzeczywistości jedynym obiektem: właściwie można powiedzieć, że jest on namiastką obiektu, do którego, z

braku innego, chory przywiązuje się, który obłąskawia i ubóstwia. W tym wypadku samobójstwo nie jest aktem zakamuflowanej wojny, ale zespoleniem ze smutkiem – a także (poza nim) z niemożliwą miłością, nietkniętą, zawsze odległą, jak obietnica nicości czy śmierci¹⁶. Kristeva wprowadza jeszcze jedno pojęcie, które całkowicie odróżnia jej spojrzenie od perspektywy freudowskiej. Za Emiliją Georgiewską-Nanevską¹⁷, zauważmy, że klasyczne rozumienie freudowskie traktuje melancholię jako rezultat utraty doświadczonej już po wejściu podmiotu w rejestr symboliczny (a więc w język). Tymczasem Kristeva proponuje uznać melancholię za niezdolność do rezygnacji z pierwotnego obiektu miłości, który we wczesnym okresie niemowlęctwa jest nierozróżnialny, niesymbolizowalny – jest swoistym *pre-objektem* lub *Rzeczq*. Samo pojęcie *Rzeczy* – choć zaczerpnięte od Freuda – znacznie przybliży koncepcję Kristewej perspektywie lacanowskiej. O *Rzeczy* Kristeva pisze dość enigmatycznie – jak zresztą pisać o czymś niemożliwym do symbolizacji? A pisze tak: „Pozwólcie mi ująć *Rzecz* jako realne nie poddające się znaczeniu, miejsce pociągające i odpychające, siedlisko seksualności, od której obiekt pragnienia zostanie odseparowany¹⁸. I dodaje: „*Rzecz* spada ze mnie na każdym przyczółku znaczenia, gdzie słowo nie jest jeszcze mym Bytem¹⁹. Jaki jest związek *Rzeczy* z melancholią? Kristeva ujęła to niezwykle przejrzyście: „Od czasu tego pierwotnego przywiązania, człowiek w depresji ma wrażenie, że pozbawiony jest najwyższego, nienazywanego dobra, czegoś niewyobrażalnego, z czego być może jedynie pożarcie mogłoby zdać sprawę, co jedynie inwokacja mogłaby wskazać, ale czego żadne słowo nie jest w stanie oddać. Żaden obiekt erotyczny nie będzie też w stanie zastąpić dla niego niezastępowalnej świadomości miejsca lub *pra-objektu* więżącego libido lub zacieśniającego więzy pragnienia. Pojmując, że jest pozbawiony swej *Rzeczy*, człowiek w depresji rzuca się w pościg za przygodami i miłościami, zawsze przynoszącymi rozczarowanie, albo też zamyka się w sobie, nie dając się pocieszyć, oniemiały, twarzą w twarz z nienazwaną *Rzeczq*. (...) *Rzecz* wpisuje się w nas bez pamięci, pogrzebana współniczka naszych niewypowiedzianych lęków. Można sobie wyobrazić rozkosze ponownego złączenia, które regresywne marzenie obiecuje nam poprzez śluby samobójstwa²⁰. Żaden obiekt nie ma mocy zastąpienia matki, żaden znak nie może jej reprezentować, nie może wyrazić utraty. W efekcie – nie może pojawić się żadne pragnienie. Gdy pragnienie jest martwe, język również jest martwy. A przecież język jest pragnieniem – jak zapewnia nas Lacan. Zaburzona zdolność do symbolizacji to kolejny wymiar łączący melancholię z psychozą. Nie napiszę tego lepiej od Kristewy – posłuchajmy: „Przypomnijcie sobie mowę człowieka w depresji: repetytywną i monotonną. Nie można jej związać, zdania rwą się, wyczerpują, zatrzymują. Nie da się sformułować żadnej syntagmy. Powtarzający się rytm i monotonna melodia zaczynają panować w poprzerywanych sekwencjach logicznych i zmieniają je w powtarzające się, obsesyjne litanie. W końcu, z chwilą gdy nawet ta skąpa płynność wyczerpie się, czy też po prostu nie zdoła osiąść ze względu na siłę ciszy, melancholik zdaje się cicho zawieszać proces ideacji, mroczniejąc w pustce asymbolii czy też w nadmiarze nieuporządkowanego chaosu ideacji²¹. Nie sposób nie zadać pytania o powody, dla których przed podmiotem otwiera się droga do melancholii. Koncepcja Kristewej z grubsza przypomina Lacanowską koncepcję wykluczenia Imienia Ojca. Jako, że nie jest to koncepcja słuchaczom obca, pozwolę więc sobie odesłać zainteresowanych do stron 48-53 *Czarnego Słońca* Kristewej oraz czwartego rozdziału pracy Emiliji Georgiewskiej-Nanevskiej. To, w czym Kristeva różni się od Lacana to charakter Imienia Ojca. Najwyraźniej Ojciec Lacanowski wydał jej się zbyt siermiężny w swojej bezwzględnie alienującej funkcji. Ojciec Kristewej zdaje się być cokolwiek łagodniejszy. Lacanowski sposób wejścia w porządek symboliczny przypomina rzucenie dziecka na głęboką wodę symbolizacji. Niby dlaczego

¹⁶ Julia Kristeva, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, wyd. Universitas, Kraków 2007, przekład Michał Paweł Markowski i Remigiusz Rzyziński, str.14-15

¹⁷ (*Self*) translation and melancholia: *Becoming-in-language a psychoanalytic view*; rozprawa doktorska obroniona 21.11.2008r. na Uniwersytecie Duquesne, rozdział 4

¹⁸ Julia Kristeva, *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, wyd. Universitas, Kraków 2007, przekład Michał Paweł Markowski i Remigiusz Rzyziński, str.15-16 tłumaczenie zasadniczo zmodyfikowane

¹⁹ tamże, str.18

²⁰ tamże, str.16-18

²¹ tamże, str.39

dziecko nie miaoby się przed tym bronić? Odpowiedzią Kristevej jest koncepcja Ojca miłującego, przed-edypalnego ojca wyobrazeniowego, pośredniczącego między matką a właściwym Ojcem Symbolicznym. Miłość ojca „prywatnej pre-historii” stanowi zachętę do wejścia w porządek symboliczny jednocześnie chroniąc przed melancholią. Jak we wstępie do książki Kristevej napisał Michał Paweł Markowski – „Dziecko wejdzie na drogę podmiotu tylko wtedy, gdy zerwie z pustą (jak powiedziała by Hegel) tożsamością z matką (która nie jest niczym i przez nikogo zapośredniczona), by stać się sobą poprzez zapośredniczającą identyfikację z ojcem prywatnej prehistorii. (...) [U]tożsamienie z wyobrazeniowym ojcem funkcjonuje jako wsparcie w przypadku utraty obiektu matczynego i dostarcza wyobrazeniowej podkładki dla podmiotowości, która chroni przed depresją i melancholią”²².

Powróćmy do nerwic.

Stricte Lacanowskie ujęcie stanów depresyjnych zaproponowane przez Quineta wydało mi się cokolwiek ubogie. Faktem jest, że ani Freud, ani Lacan słowem nie wspominali jak długo może trwać stan depresyjny, lecz duch tekstu kazał wnioskować, że chodzi tu o dłuższe lub krótsze, ale jednak zwykłe wahnięcia nastrojów. A przecież stan depresyjny może być stosunkowo trwałym sposobem ekspresji bólu istnienia. Kristeva zdaje się to dostrzegać – „(...) w odróżnieniu od psychotyków, człowiek cierpiący na depresję podtrzymuje ojcowskie znaczące, wyparte, pomniejszone, dwuznaczne, pozbawione wartości, aczkolwiek pozostające w mocy aż do chwili pojawienia się asymbolii. Zanim ów całun go nie otoczy, pokrywając sobą ojca i podmiot w pustce milczenia, człowiek cierpiący na depresję nie traci zdolności używania znaków. Zachowuje je, ale jako coś absurdalnego, spowolnionego i gotowego, by przeminąć z powodu rozszczępienia doprowadzonego aż do poziomu samego znaku. Jest tak dlatego, że zamiast związać ze sobą uczucie wywołane utratą, znak depresyjny nicestwi zarówno uczucie, jak i znaczące, uznając w ten sposób, że podmiot depresji pozostał więźniem obiektu nieutraconego (*Rzeczy*)”²³. Czy to oznacza, że depresja kończy się melancholią, a innymi słowy nerwica – psychozą? (że pozwolę sobie na prowokację).

Melancholików z krwi i kości nie ma w gabinetach. Najpewniej już nie żyją lub szykują się na spotkanie z Absolutem. Samo pojawienie się osoby melancholijnej sugeruje obecność przynajmniej krztyny pragnienia. Przychodzi, żeby coś nam powiedzieć. Nawet, jeśli milczy.

Poszukując wyrazistej ilustracji sięgnąłem do notatek sprzed paru lat. Te zaledwie kilkadziesiąt spotkań silnie rezonuje we mnie do dzisiaj. Z uwagi na nie-kliniczny charakter dzisiejszego spotkania fragmenty wypowiedzi pacjentki ograniczyłem do minimum. Posłuchajmy:

FRAGMENT PRACY KLINICZNEJ – DOSTĘPNY W PEŁNEJ WERSJI WYSTĄPIENIA

Dyskurs pacjentki był ściśle melancholijny. Utożsamienie z utraconym obiektem matczynym skutkowało nienaruszalnością figury matki. Zło nosiło imię mojej pacjentki. Melancholijny, czy może w tym wypadku raczej depresyjny obraz kliniczny ma proste zadanie – ukryć grzech Innego przed światem. Idealizacja matki wydawała się przynajmniej podejrzana. Ale jak przekreślić Innego, jak pokazać grzech matki, skoro nigdy nie został on usymbolizowany? Jeszcze raz odwołam się do Kristevej. Pamiętajmy, iż twierdziła ona, że wynikiem utraty symbiotycznej więzi dziecka z matką jest żałoba. Siła symbiotycznego związku zmusza pozostającego w żałobie do odzyskania matki poprzez „zewnątrzny” świat języka i znaków, a zatem w drodze symbolicznej. Jeśli zabieg ten się nie powiedzie, żałoba przerodzić się może w melancholię, a w grę zaczyna wchodzić nie tyle tęsknota za freudowskim utraconym obiektem, co raczej matczyzna *Rzecz* – nie będące obiektem „coś”, co zostało utracone, ale jednocześnie umyka symbolizacji. Ta nienazywalna, nie poddająca się reprezentacji *Rzecz* powiązana z

²² tamże, str. XXV

²³ tamże, str. 53

pre-edypalnym libido stanowi – według Kristevy – kobiecy punkt oporu przed wejściem w symboliczne. W przypadku melancholii owa matczyzna *Rzecz* manifestuje swoją obecność jako bolesny narcyzm nie dający się ująć w znaczące. I tak, melancholię sprowadzić możemy do pytania – być matkobójcą czy samobójcą? Matkobójstwo to pierwszy krok w kierunku autonomii i wyleczenia. Jedynie w ten sposób matczyzna *Rzecz* może być utracona po to, by być... ponownie odnalezioną. Z drugiej strony, chroniąc matkę przed unicestwieniem, zabić trzeba tego, który jej zagraża – a więc samego siebie. Tak zatem, jeśli obiekt matczyzny poddany został introjekcji, samobójstwo jest logiczną konsekwencją. W przypadku kobiet niemożliwość matkobójstwa jest po wielokroć bardziej prawdopodobna. Kobiety bowiem, poprzez identyfikację z matką wpisują ją w siebie. W efekcie, melancholijna kobieta usiłując dokonać niemożliwego matkobójstwa skazana jest na unicestwienie zasadniczej części własnej podmiotowości. A żeby podnieść stojące przed kobietami wyzwanie – melancholijna kobieta nie może odnaleźć zastępczej matki jako obiektu pragnienia w taki sam sposób jak melancholijny mężczyzna. Innymi słowy, seksualność kobieca jest melancholijna ponieważ jest homoseksualna i jako taka musi być trzymana w tajemnicy. Kristeva twierdzi, że związek melancholijnych kobiet z matkami często jest nieuleczalny. Melancholijny dyskurs napotyka nieprzekraczalną barierę samo-odniesień i powtarzalności. Nim powróce do omawiania przypadku, jeszcze jedna uwaga na marginesie – o ile Lacan zarezerwował perwersje dla mężczyzn, o tyle Kristeva uznała melancholię za domenę kobiet. Powróćmy do pacjentki. Jej symbiotyczny związek z matką był równie ewidentny, co jej narcyzm. A jednak nie była psychotyczką. Dlaczego? Zwróćmy uwagę na szczególną pozycję matki. W dyskursie pacjentki zajmowała ona miejsce prawdy. Z tym, że była to prawda banału. I choć pacjentka zaciekle matki broniła, dostrzegała nijakość jej maksimum, a ów delikatnie zarysowany dysonans stanowił szansę dla analizy. Matka miała funkcjonować jako Inny pozbawiony braku. W konsekwencji zło, którego pacjentka raz po raz doświadczała musiało być lokowane po stronie pacjentki. Nigdy nie było symbolizowane, lecz powracało w realnym – choćby w codziennym chlaniu bądź opisywanym przez Kristevę „pościgu za przygodami i miłościami, zawsze przynoszącymi rozczarowanie”. Interesująca w historii pacjentki była też kwestia funkcjonowania metafory ojcowskiej. Dość zwykła opowieść o cokolwiek słabym ojcu nie wydawała się istotna. W historii jej rodziny odnaleźliśmy znacznie ciekawszy moment.

FRAGMENT PRACY KLINICZNEJ – DOSTĘPNY W PEŁNEJ WERSJI WYSTĄPIENIA

Czy wydarzenia sprzed *circa* 140 lat stanowią zarazem źródło stanu (pomimo wszystko) depresyjnego, jak i ochronę przed melancholią? Jeśli uznajemy pacjentkę za depresyjną, jak zrozumieć jej stan w perspektywie lacanowskiej, jak odnieść jej historię do strukturalnych podziałów opisanych przez Antonio Quineta, gdzie doszukiwać się moralnego tchórzostwa, wycofania się w obliczu pragnienia? Praca z nią polegała na stopniowym przekreślaniu Innego, na pokazywaniu i nazywaniu zła poza nią, zła, którego była ofiarą, a nie źródłem. Oczywiście, kastrowanie jej ze zła nie mogło sprowadzać się do matczynego banału. Melancholijni są zbyt wyczuleni na tanie poklepanie po plecach – są zbyt blisko Absolutu. Pacjentka przerwała analizę, nim na dobre w nią weszła. Choć minęło parę lat pozostajemy w okazjonalnym mailowym, albo SMSowym kontakcie. Co mogłem jej dać? Czy nie zawaliłem sprawy zbyt mocno atakując pozycję matki lub zbyt silnie podważając jej narcystyczne przekonanie o byciu grzechem tego świata. Już z oddali śledząc jej losy mam powody do obaw – jej dyskurs jaki był, taki jest. Z drugiej strony nasz mocno ograniczony, ale jednak istniejący kontakt być może oznacza tyle, że analiza coś dla niej znaczyła, że i w niej rezonuje. Jeśli tak, nie jest w swoim świecie sama.

Zaburzeń nasuwających skojarzenia z depresją przybywa i nie można wykpić się obarczeniem za ten stan rzeczy dyskursu „serotonicznego”. Przytoczony pokrótce przypadek i tak jest relatywnie czytelny. Ale jak rozumieć poszukiwanie *realnego* rozwiązania problemów

natury symbolicznej? Pytania takie pojawiają się choćby po lekturze książki Renaty Salecl²⁴, w której opisuje zjawiska drastycznych ingerencji we własne ciało. Pozwolę sobie sformułować hipotezę (dotyczącą chyba jednak nerwic, acz zachęcam do dyskusji), iż w takich przypadkach możemy mieć do czynienia z walką o podtrzymanie dualizmu, o wyrwanie się z miejsca Absolutu. W obliczu fiaska porządku symbolicznego, podmiot może zajmować miejsce Innego, by porządek ten wesprzeć lub wręcz go stworzyć. To miejsce Boga, miejsce nie do udźwignięcia, w którym oś wyobrażeniowa i symboliczna przestają mieć rację bytu. Ból zadawany własnemu ciału choć na chwilę przynosi ulgę. Na jednym końcu tej naprędcy tworzonej osi jest podmiot, na drugim niekontrolowalny ból kaleczącego ciała – to leczy, bo podmiot nie jest sam.

Praca z depresyjnym to mimo wszystko praca z neurotykiem. *Stricte* analityczne interpretacje pomagają, ponieważ pokazują miejsce, którego depresyjny wciąż nie ogarnia. Wybicie z omnipotencji działa kojąco. Wskazuje bowiem na miejsce Innego, a tym samym ożywia go i pozwala pragnąć. Pęknięcia w dyskursie depresyjnego są jedyną jego szansą. Po raz kolejny przypomina się konkluzja referatu Pawła Piotrowskiego. O tym samym pisze też Quinet, którego słowami chciałbym zakończyć: „W jaki sposób psychoanaliza może pomóc? Może sprawić, by podmiot depresyjny mówił. Mowa jest bowiem mówieniem o pragnieniu.(...) Psychoanaliza umożliwia podmiotowi zadecydowanie o losie jego pragnienia. Innymi słowy, podmiot ma szansę nie wycofać się nim jego pragnienie ogarnie pat. Nie będąc smutnym, przerażonym, zastraszone będzie chciał wiedzieć, rozszyfrować i wyrazić siebie własnymi słowami – odnaleźć etykę opartą na pragnieniu istnienia”²⁵.

²⁴ patrz: Renata Salecl, *(Per)wersje miłości i nienawiści*, rozdział 7; przekład Łukasz Mokrosiński; książka ukaże się w drugiej połowie 2009 roku.

²⁵ Antonio Quinet, *Depression and melancholy*;